

JACEK WOJCIECHOWSKI

Miejsce spotkań. Biblioteka jako przestrzeń społeczna
(na przykładzie województwa lubuskiego), red. Andrzej
Buck, Monika Simonjetz, Dawid Kotlarek,
Warszawa: Wydawnictwo SBP 2019, s. 128.
ISBN 978-83-65741-40-0



Intensywnie aranżowana obecnie elektro-
nizacja bibliotek ewidentnie zmienia ich do-
tychczasowy charakter w wielu aspektach –
głównie z zasobowego (gromadzenie i archi-
wizacja zbiorów) na dostępowy (najważniejsze
są usługi oraz publiczność), z monopiśmien-
niczego na wielosemiotyczny (paskudne okre-
ślenie: hybrydalny) oraz z bezpośredniego
w kontaktach na (równoległe) zdalny. To jest
zresztą obszar jeszcze do przemyślenia, roz-
pracowania i wdrożenia – w odniesieniu do
(co najmniej) miliona zagadnień i problemów.

Przyszłość na pewno nie będzie taka, jak ją
dzisiaj przeważnie przepowiadają biblioteko-
znawcy (u nas kasta wymierająca) oraz informatologowie (bibliotekonie-
znawcy). Ale niektóre kłopoty pierwszej świeżości już się pojawiły i wy-
magają racjonalnych rozwiązań.

Oto biblioteczna oferta usług na dystans – umówmy się, że dla pu-
bliczności wygodna – bardzo wyraźnie redukuje bezpośrednie odwiedzi-
ny w bibliotekach. A biblioteka bez odwiedzin jest jak samochód bez kół,
kopalnia bez kopalni lub restauracja bez piwa.

Pojawia się więc nieuchronne pytanie, jak i po co przetrwać fizycz-
nie, które częściej niż bibliotekarze artykułują decydenci. Tym bardziej,
że różni pseudonaukowi pozoranci, przypisani na uczelniach do biblio-
tekarsko-informacyjnych specjalności, licytują się w przepowiadaniu
wyłącznie digitalnej komunikacji publicznej w przyszłości. To tak, jakby
zapowiadać dietę jedynie buraczaną. Niestety ludzie, którzy nigdy na

własne oczy nie widzieli książki **drukowanej** ani **namalowanego** obrazu, jak też nie słyszeli **muzyki**, kreuja się na ekspertów w obszarze komunikowania. I znajdują posłuch.

Te zastrzeżenia, wątpliwości oraz niedobre zakusy nie pozostały na szczęście w bibliotekarstwie bez echa. Stopniowo zaczęły pojawiać się w naszych kręgach produktywnie opinie, a także konkretne przedsięwzięcia praktyczne, nastawione na **bezpośrednie** kontakty publiczności z bibliotekami.

Nie: **zamiast** usług na dystans, lecz: **oprócz** i obok, i z coraz bogatszym repertuarem ponadusługowym – właśnie takich form, które wymagają spotkania się z innymi i to akurat w bibliotece. Ponadto z akceptacją (nie twierdzą, że powszechną) spotkały się też pomysły takiej aranżacji **prze-strzeni** bibliotecznej, żeby stała się ona dogodnym, a najlepiej atrakcyjnym, kuszącym miejscem spontanicznych kontaktów i spotkań środowiskowych: lokalnych, uczelnianych czy nawet szkolnych lub międzyszkolnych. Najważniejsze, żeby właśnie **bezpośrednich**. W tym sensie nastąpiło dołączenie do ogólnospołecznych inicjatyw prośrodowiskowych, zmierzających do reanimacji kontaktów oraz relacji osobistych – sygnowanych ostatnio umownie przez nazwę *trzenie miejsca*, w jawnym przeciwieństwie do śmiertelnie zaraźliwej i odczłowieczającej **smartfonizacji**.

W ten sposób, obok szansy ożywienia funkcji bibliotek jako instytucji, myśli się też o odtworzeniu wspólnot środowiskowych, żeby to była – w bibliotekach nie od wczoraj wielokomunikacyjnych, bo zarówno piśmienniczych, jak i multimedialnych – alternatywna odskocznia wobec digitalizacji międzyludzkich kontaktów. To całkowicie naturalne, bo stosowane od dawna (choć słabo eksponowane), dopełnienie obszaru mediacji o bezpośrednie, werbalne formy komunikowania publicznego.

Natomiast mniej dostrzegana jest szansa włączenia się bibliotek w praktykę zwalczania sygnalizowanych tu, obsesyjnych uzależnień smartfonowych – a taka potrzeba dramatycznie narasta i udział bibliotek może być tu wysoce użyteczny. Właśnie dlatego, że są instytucjami wielokomunikacyjnymi i multirepertuarowymi: oferują **różne** możliwości komunikowania w formie alternatyw, a nie wykluczania bądź narzucania.

Biblioteki umożliwiły bezpośrednie spotkania i formy komunikowania, a nierzadko podjęły się również ich aranżacji, co po części ułatwiła tradycja. Różne warianty oferty, nazywane zbiorczo **pracą z użytkownikami**, znano przecież i praktykowano od dawna – chociaż nie twierdzą, że powszechnie. Zresztą teraz także nie ma to miejsca.

Potrzeba więc w tym zakresie jednoznacznych zachęt, merytorycznych dyskusji, jak też podpowiedzi organizacyjnych i metodycznych. No i właśnie takich zdecydowanie brakuje.

Istnieje cały ocean tekstów czysto sprawozdawczych: co kto zrobił w bibliotece któregoś dnia oraz lawina sloganów, przywołujących zwłaszcza hasło *trzecich miejsc*. Otóż z tego nie wynika absolutnie nic. Nie obchodzi nikogo z zewnątrz, co odbyło się przedwczoraj w bibliotece X ani jacy przybyli tam oficjale. To jest śmieć informacyjny. Zainteresowanie może wzbudzić szerzej wyłącznie ujęcie **problemowe** oraz (powtórzę) metodologiczne: co się udało lub nie oraz dlaczego, a co było strzałem w dziesiątkę. No więc takich wypowiedzi prawie nie ma.

Prawie. Bo oto ukazała się książka autorów zielonogórskich (z tamtejszej WiMBP), dodająca do prezentacji także komentarze refleksyjne. Dlatego jest warta uwagi.

Owszem, tam też nie brakuje czystych relacji oraz *samochwaltstwa*, jednak nic w tym złego. Jest poza tym oczywiste, że mało którą bibliotekę, a nawet grupę bibliotek, stać na tak bogaty repertuar, a zwłaszcza na nieuchronne wydatki. Poza tym nie wszystkie sygnalizowane pomysły nadają się do powtórzenia, a kilka – nawet do akceptacji.

Ale ważne, że to jest rozmowa o tym, co można zaproponować w bezpośrednich wariantach oferty oraz co miałyby z tego wynikać. Tym bardziej, że – pomimo licznych przywołań przypisowych – jest to autentyczny dyskurs praktyczny, a nie traktat naukowy.

Autorzy przekonują do tego, co wpisuje się w intencję traktowania bibliotek publicznych **także** jako miejsc spotkań, już to czysto spontanicznych, więc wynikających z własnych chęci użytkowników, już to z aranżowanym specjalnie programem. Co zresztą lansują szczególnie.

Generalnie o detalach takiego postępowania decyduje cel oferty. Mia nowicie albo **pomostowy**, zmierzający do **nawiązania** kontaktów wspólnotowych, albo **utrwalający**, a zatem nastawiony na odtworzenie lub wzmocnienie środowiskowych relacji. W każdym wypadku dobrze jest, jeżeli te otwarte przedsięwzięcia bibliotek mają charakter zaczepny, czyli: zwracają uwagę i rzucają się w oczy. Bo wtedy promują nie tylko konkretne zdarzenie, ale cały kompleks zamierzeń oraz bibliotekę jako taką.

Według Autorów – w końcu organizatorów oraz/lub koordynatorów takich przedsięwzięć – kluczowe znaczenie dla powodzenia ofert *trzeciomiejscowych* ma lokalizacja biblioteki. Jeżeli dogodna (w pobliżu, na trasie), to radykalnie potęguje skuteczność promocji.

Nierzadko pożyteczna okazuje się również budowa programów niszowych (ale dobrze, jeżeli licznych) dla rzadko dostrzeganych grup zainteresowań, nie tylko w bibliotekarstwie traktowanych marginalnie. Takie oferty w sumie mogą skupić przy bibliotekach całkiem spore grona użytkowników. A ponadto spodobało mi się sformułowane w tekście spostrzeżenie, którego nie zreferowałby żaden teoretyk, że te wszystkie

biblioteczne dokonania są zauważane i doceniane przez miejscowe władze lokalne (o co przecież próbuje się zabiegać na różne sposoby) głównie wtedy, jeżeli biorą w nich udział liczni mieszkańcy. Czyli wyborcy.

Zreferowany w omawianej książce repertuar bezpośrednich ofert ponadusługowych w lubuskich bibliotekach publicznych wygląda frapująco. Trochę dlatego, że – w ujęciu ogólnoregionalnym – zróżnicowane oferty układają się w obraz nie tylko bogaty, ale i **zespólny**. Wrażenie robią też znaczne środki, które w sumie pozyskano. Jednak przede wszystkim do korzystnych opinii skłaniają dobre chęci i wysoka sprawność wykonawcza.

Nie twierdzę, że wszystko to, o czym w książce mowa, jest rzeczywiście w pełni udane lub nadaje się do naśladowania. Czasami są to tylko sprawozdawcze relacje, niemożliwe do powtórnego wykorzystania, ze względu na komentarze czysto sloganowe.

Ale jest też sporo ciekawie pomysłanych i zreferowanych form, już w praktyce sprawdzonych na **publiczności** – prelekcyjnych, dyskusyjnych oraz wykonawczych. To w szczególności te, które pomysłowo i kreatywnie odnoszą się do literatury pięknej (rzeczywiście po literacku potraktowanej), a także do filmu oraz do teatru. Są często naprawdę na wysokim poziomie.

Bywają również zasygnalizowane odniesienia do mediotek i wielosemiotycznych zasobów bibliotek; szereg pomysłów nadaje się do przejęcia i do rozwinięcia. Jest też do przekształcenia i wykorzystania cała lawina drobnych różnicowości z oferty bezpośredniej. Myślę, że zwłaszcza w bibliotekach średnich i dużych niektóre opisane formy nadają się do kreatywnego zastosowania.

W opinii Autorów za najszerszej stosowane uchodzą formy, które biblioteki proponują dzieciom: tego jest dużo i frekwencja wydaje się znaczna. Z kolei dorośli podobno najchętniej uczestniczą w spotkaniach autorskich oraz w zebraniach dyskusyjnych – jeżeli temat jest angażujący. Oczywiście: różnie bywa i utrafienie w sedno nigdy nie jest łatwe. Ale jeśli już, to zachęta wygląda korzystnie.

Przedsięwzięcia bardziej rozbudowane i treściowo pogłębione są w realizacji znacznie trudniejsze i na ogół kosztowne. Lecz jeżeli trafią się dobre pomysły – wygląda na to, że o środki jest w zielonogórskim ciut łatwiej – to biblioteki odgrywają z pewnością dobrą rolę w swoich środowiskach.

Jednak nic nie funkcjonuje automatycznie, samo przez się. W pobieżnym sondażu opinii tylko nieco ponad 50% ankietowanych bibliotekarzy stwierdziło, że programy ponadusługowe na miejscu intensyfikują ogólnie korzystanie z oferty bibliotecznej. W tym sensie biblioteczna *szklanka* okazała się dla nich wypełniona zaledwie ciut ponad połowę.

Bo to zarazem oznacza, że niemal połowa bibliotekarzy publicznych tamże (*szklanka* prawie do połowy pusta) działaniami ponadusługowymi wolałaby nie zawracać sobie głowy. A to jest droga donikąd. Niestety: rozległa.

Tekst wpłynął do Redakcji 1 grudnia 2019 roku.

